

## JERZY WEERTH NIEMIECKI PISARZ MARKSISTOWSKI

Jerzy Weerth, którego nazwisko w żadnej tak zwanej „naukowej“ historii literatury nie jest wymienione<sup>1</sup>, należał do czterech wielkich założycieli „Nowej Gazety Reńskiej“ (*Neue Rheinische Zeitung*), którzy z latami 1848 i 1849 walczyli w Kolonii o lepsze Niemcy. Byli nimi Karol Marks, Fryderyk Engels, Wilhelm Wolff i Jerzy Weerth. Żaden z nich nie został pochowany w ziemi niemieckiej, mimo że ich całe życie było poświęcone przede wszystkim trosce o wyzwolenie proletariatu niemieckiego z ucisku kapitalistycznego. Karol Marks zmarł na wygnaniu w Londynie, Wilhelm Wolff w Manchesterze, Jerzy Weerth w Hawannie a Fryderyk Engels w Londynie, postawiwszy poprzednio każdemu z trzech przyjaciół wspaniały pomnik pośmiertny. Walkę, którą za życia prowadzili wspólnie, kontynuowało ich dzieło mimo częstych prób wyrugowania ich dziedzictwa myślowego z Niemiec. Jedynie z dziełem poety i pisarza Jerzego Weertha próba częściowo się udała. Dopiero w dwadzieścia siedem lat po jego śmierci po raz pierwszy niemiecki dziennik mówił o jego znaczeniu. Był to dziennik „Socjaldemokrata“, wychodzący w Zurychu, a autorem artykułu o poecie był Fryderyk Engels, który krótko przedtem w związku ze śmiercią Marksa w tym samym dzienniku uczcił swego wielkiego przyjaciela. Z korespondencji między Marksem i Engelsem dowiadujemy się, dlaczego po nadejściu wiadomości o śmierci Weertha jego przyjaciele nie poświęcili mu od razu żadnego wspomnienia pośmiertnego. Weerth zmarł w Hawannie na żółtą febrę 30 lipca 1856 r. podczas podróży, mając dopiero 34 lata. Marks pisze o jego śmierci w liście do Engelsa z dn. 22 września 1856 r.: „Wiadomość o śmierci Weertha strasznie mnie wzruszyła, było mi trudno w to uwierzyć. Freiligrath pisał mi już też w sprawie nekrologu. Ale, rzeczywiście, nie widzę żadnego dziennika w Niemczech. Jedyną możliwością byłby może na razie nekrolog w „Trybunie“, dopóki czasy nie pozwolą na coś większego i lepszego. Jakże jest Twoje zdanie?“

Na to odpowiedział Engels 26 września Marksovi, że w sprawie Weertha napisze do Berlina. Z powodu uszkodzenia papieru listowego w miejscu, gdzie było podane nazwisko osoby, nie wiadomo, do kogo Engels chciał się zwrócić, aby ten coś umieścił w jakimś dzienniku berlińskim. Engels usprawiedliwia się dalej w tym samym liście, dlaczego nie mógł dotychczas nic w sprawie Weertha uczynić, pisząc: „Lupus (tj. Wilhelm Wolff) przeszło dziesięć dni po moim powrocie z Londynu nie wspomniał

<sup>1</sup> Z bardziej znanych historyków literatury Adolf Bartels w swej trzytomowej historii literatury wymienia Weertha razem z Hermanem Püttmannem i Ernestem Dronkiem, których nazywa pisarzami socjalistycznymi. Ernest Alker w swej niedawno wydanej „Geschichte der deutschen Literatur von Goethes Tod bis zur Gegenwart“, Cotta'sche Buchhandlung, Stuttgart 1949, tom II, s. 493, daje na końcu drugiego tomu w uzupełnieniu krótką charakterystykę twórczości Weertha, nazywając jego humorystyczne szkice z życia handlowego Niemiec „erstaunlich leuchtstark“. Krótki życiorys Weertha podaje też Franz Brümmer w „Lexikon der deutschen Dichter und Prosaisten des neunzehnten Jahrhunderts“. Lipsk. Wydawn. Reclam, tom IV, s. 295—96 oraz Wilhelm Kosch w „Deutsches Literatur-Lexikon“ Wydawn. Max Niemeyer, Halle 1930, tom II, s. 2953.

ani słowem wieści o śmierci Weertha i dopiero w przeddzień przyjazdu mojego starego (tj. szefa) całkiem późno, koło jedenastej wieczorem, wyszedł z tym. Możesz sobie wyobrazić moje przerażenie i moją złość z powodu tego głupiego postępowania. Następne osiem do czternastu dni nie byłem panem ani jednej godziny, nawet nie miałem tyle czasu, aby pójść do Steinthala i usłyszeć coś bliższego; o nekrologu i podobnych rzeczach zaś wcale nie mogłem myśleć. Prawdopodobnie pozostawił coś literackiego, postaram się, żeby to ujrzeć<sup>2</sup>.

W kilka miesięcy później w liście do Engelsa z 16 lutego 1857 r. Marks powraca raz jeszcze do sprawy Weertha i jego spuścizny literackiej. Czyni to, jak wynika z samego listu, na prośbę poety Freiligratha, Marks pisze: „Freiligrath prosi Cię, żebyś nie pozwolił, aby sprawa Weertha uległa zapomnieniu. Przypuśćmy, że żył Steinthal zagarnął dzienniki Weertha (z powodu których szlachetny Campe<sup>2</sup> napisał już do brata Weertha), to dalsze niebezpieczeństwo polega na tym, że krewni Weertha, w razie gdyby je wydostali, każą je drukować *in usum delphini*, oczyszczone i cenzurowane. Byłoby dobrze, żeby brat Weertha zwrócił się bezpośrednio do Ciebie. W razie gdyby dzienniki pojawiły się jeszcze, możesz wówczas przemówić równocześnie filistrom do sumienia. Steinthal postąpił, mimochodem mówiąc, nadzwyczaj podle, że wobec starej kobiety ograniczył się do suchej notatki, bez szczegółów, bez przedmowy i posłowania. Ten szachraj wyszczerzający słodko zęby...“

W listach następnych ani Marks, ani Engels nie wspominają już o nekrologu i spuściznie literackiej Weertha, a nazwisko jego znajduje się w ich korespondencji dopiero w r. 1863 w liście Marksa do Engelsa z dn. 13 lutego, w którym Marks przypomina sobie entuzjastyczne czasy sprzed lutego 1848 r. i ubolewa nad śmiercią dawnych towarzyszy, wymieniając Weertha na miejscu pierwszym.

Śmierć Weertha minęła w ten sposób bez większego echa, mimo że był on pierwszym, który wystąpił aktywnie w ruchu robotniczym. Gdy w r. 1847 powstały w Brukseli związki demokratyczne, Weerth należał od samego początku do Niemieckiego Związku Robotniczego, będącego odłamem Londyńskiego Związku Komunistów. Liczył lat dwadzieścia pięć, gdy swoim odważnym przemówieniem na brukselskim Kongresie Międzynarodowym Wolnego Handlu dn. 18 września zwrócił uwagę całego świata postępowego na siebie. Zaraz po tym przemówieniu został wybrany do prezydium *Association démocratique*, a w r. 1848 zajmował się już przed Marksem i Engelsem założeniem „Nowej Gazety Reńskiej“ w Niemczech.

Czemu należy przypisać, że wszyscy towarzysze zapomnieli trochę o dawnym przyjacielu? Poza przypadkowym zbiegiem okoliczności powodem mógł być tutaj fakt, że Weerth w ostatnich latach swego życia przez swe dalekie podróże i pracę zawodową oddalił się od ruchu robotniczego, a tym samym również od Marksa i Engelsa. Stosunek ten ostygł, co znajduje wyraz w korespondencji obu przywódców walczącego proletariatu. W listach ich do r. 1849, tj. od czasu zamknięcia „Nowej Gazety Reńskiej“, aż do grudnia 1855 nazwisko Weertha występuje dość często; dowiadujemy się też, że Weerth, który poświęcił się znów zawodowi kupieckiemu, odwiedzał Marksa i Engelsa żyjących na emigracji i że przekazywał często ich informacje i pocztę, ale równocześnie znajdują się w niektórych listach wypowiedzi świadczące o oddaleniu się od siebie dawniejszych przyjaciół. Marks pisze mianowicie w liście do Engelsa z dn. 28 września 1852: „Nie otrzymałeś ode mnie przez dłuższy czas listu. Główną przyczyną tego jest Weerth, zajmujący mi ku mojej niezbyt wielkiej radości mniej lub więcej wieczory, które spędzam zwykle na pisaniu. Wiesz, że lubię Weertha bardzo, ale jest człowiekowi przykro, jeżeli

<sup>2</sup> Campe, wydawca dzieł pisarzy postępowych, m. in. i Heinego.

siedzi się po uszy w błocie, stanąć w obliczu tak wykwintnego dżentelmena, przed którym trzeba ukrywać sprawy zanadto zawstydzające. Stosunek taki powoduje podwójne krępowanie się, mam nadzieję, że wyjedzie jutro do Manchesteru i znajdzie mnie, gdy wróci, w warunkach, które pozwolą mi obcować z nim znowu swobodnie. Sądę zresztą, że oprócz stanu cierpiącego mojej żony nic więcej nie spostrzegł“.

Jest tu mowa o ciężkich warunkach materialnych, w jakich Marks znalazł się na emigracji i w które nie chciał wtajemniczać Weertha, niedawnego współpracownika. Engels, bardziej bezpośredni niż delikatny Marks, odpowiada kilka dni później: „O Weercie ani widu, ani słyhu. Co do diabła krępujesz się tym facetem? Poza tym wie on przecież, że od lat masz pecha, i wie, choćby już z tego, że siedzisz jeszcze w tym starym mieszkaniu, czym to pachnie“.

Tak samo z treści listu Marksa do Engelsa z dn. 3 grudnia 1852 r. można wyprowadzić wniosek, że stosunek Marksa do Weertha nie był już przyjacielski, że raziła Marksa jego wykwintność i zmanierowanie oraz jego całkowite poświęcenie się karierze kupieckiej. Jest zrozumiałe, że Marks, żyjący wówczas w niedostatku, czuł się skrepowany wobec Weertha, któremu dobrze się powodziło. Wspomniany list Marksa brzmi: „Weerth przyszedł w niedzielę wieczorem, znalazł mnie bardzo zajęтым i nie w całkiem różowym nastroju. Pytał mnie, co właściwie chcę napisać w sprawie kolońskiej, i to głosem wytwornym, cedzonym nieco przez nos. Ja go zapytałem, co on chce robić w Indiach Zachodnich, tak że po upływie kwadransa znikł. We wtorek wieczorem znowu przyszedł i rzekł mi, że nie chciał właściwie przyjść ponownie, ale uległ namowom Freiligratha. W niedzielę bowiem zdawało mu się, że byłem bardzo zajęтым i markotny. Pozwoliłem sobie zwrócić panu Weerthowi uwagę na to, że dziewięć dziesiątych czasu mojej znajomości z nim był on zawsze markotny i niezadowolony, czego nie może twierdzić o mnie. Po zmocy mu trochę głowy zorientował się i stał się znów dawnym Weerthem. Uważam, że diabelnie skołtuńiał i że bierze swoją karierę zanadto serio“.

Mimo tych krytycznych obserwacji Marks i Engels umieli sprawiedliwie ocenić i pozytywne osiągnięcia swego przyjaciela. Toteż Engels naprawił krzywdę, jaka stała się zmarłemu przed dwudziestu siedmiu laty współpracownikowi, pisząc wspomniany powyżej artykuł. Uczynił to z wielkim pietyzmem. Artykuł jego daje nie tylko pierwszą ocenę twórczości literackiej Weertha, ale również jego charakterystykę oraz najważniejsze dane biograficzne i jest źródłem późniejszych prac o tym pierwszym poecie socjalistycznym. Z niego też czerpał Franz Mehring, który opublikował w „Trybunie Ludu“ („Volksbühne“) w roczniku 1893/94 pracę pt. „Jerzy Weerth, poeta proletariatu“, z niego czerpał Bartels, historyk literatury, i inni.

Ze względu na ważność artykułu Engelsa przytaczam go prawie że w całości. Engels cytuje na początku ostatnią pieśń czeladniczą Weertha z r. 1846 i daje następnie taką ocenę poety i jego twórczości:

„Wiersz ten naszego przyjaciela Weertha odnalazłem między dziełami pozostałymi w tece Marksa. Weerth, pierwszy i najważniejszy poeta proletariatu, urodził się z rodziców w Detmold w Nadrenii, gdzie ojciec jego był superintendentem. Gdy przebywałem w r. 1843 w Manchesterze, Weerth przybył jako subiekt handlowy pewnej niemieckiej firmy do Bradford, gdzie spędziliśmy razem wiele wesołych niedziel. W r. 1845, gdy Marks i ja mieszkaliśmy w Brukseli, Weerth objął agencję kontynentalną swego domu handlowego i urządził się tak, że mógł założyć swoją kwaterę główną również w Brukseli. Po rewolucji marcowej w r. 1848 znaleźliśmy się wszyscy w Kolonii dla założenia „Nowej Gazety Reńskiej“. Weerth objął felieton i wątpię, czy kiedykolwiek inna gazeta miała felieton tak wesoły i cięty. Jedną z prac jego było „Życie i czyny sławnego rycerza Schnapphahn-

skiego“ z opisem przygód księcia Lichnowskiego, nazwanego tak przez Heinego w „Atta Troll“. Wszystkie fakty są tu prawdziwe; w jaki sposób dowiedzieliśmy się o nich, o tym może innym razem. Te felietony o Schnapphahnskim ukazały się w r. 1849 u Hoffmanna i Campego jako książka i są dziś jeszcze bardzo rozweselające. Ponieważ jednak Schnapphahnski-Lichnowsky dn. 18 września 1848 razem z pruskim generałem von Auerswald (również członkiem parlamentu) pojechał, aby szpiegować kolumny chłopskie nadciągające z pomocą dla walczących na barykadach we Frankfurcie, przy której to okazji on i Auerswald zostali zastrzeżeni zabici przez chłopów jako szpiegów, regencja Rzeszy Niemieckiej złożyła skargę przeciw Weerthowi o obrazę zmarłego Lichnowskiego, i Weerth, będąc już na długo przedtem w Anglii, otrzymał trzy miesiące więzienia, w czasie gdy reakcja już dawno położyła kres „Nowej Gazecie Reńskiej“. Te trzy miesiące odsiedział rzeczywiście, gdyż sprawy handlowe zmuszały go do odwiedzania Niemiec od czasu do czasu.

W r. 1850/51 pojechał w sprawach handlowych innej firmy bradfordzkiej do Hiszpanii, potem do Indii Zachodnich i podróżował po całej prawie Ameryce Południowej. Po krótkiej wizycie w Europie powrócił do swoich ulubionych Indii Zachodnich. Tam nie chciał się wyrzec przyjemności zobaczenia choć raz prawdziwego oryginału Louis Napoleona III, króla murzyńskiego Soulouqua na Haiti. Miał jednak, jak Wilhelm Wolff dn. 28 sierpnia 1856 r. pisze do Marksa, trudności z władzami kwarantannymi, musiał więc zaniechać swego planu, ale zaraził się w czasie podróży żółtą febrą, przywożąc ją do Hawanny. Położył się, przyrzuciło się zapalenie mózgu i 30 lipca Weerth zmarł w Hawannie.

Nazwałem go pierwszym i najważniejszym poetą proletariatu niemieckiego. Faktycznie jego wiersze socjalistyczne i polityczne przewyższają wiersze Freiligratha oryginalnością, dowcipem, a przede wszystkim ogniem zmysłowym. Stosował często formy Heinego, ale tylko, aby wypełnić je treścią oryginalną i samodzielną. Przy tym różnił się od większości poetów tym, że jego wiersze po napisaniu stały się dla niego zupełnie obojętne. Po przesłaniu ich odpisu do Marksa lub do mnie przestawał się o nie troszczyć i z trudem tylko można go było skłonić do wydania ich gdzieś drukiem. Tylko w czasie wychodzenia „Nowej Gazety Reńskiej“ było inaczej. Dlaczego tak było, wyjaśnia następujący wyciąg z listu Weertha do Marksa z Hamburga z 28 kwietnia 1851:

„Zresztą mam nadzieję zobaczyć się z Tobą z początkiem lipca w Londynie, gdyż nie mogę dłużej znieść tej „szarańczy“ w Hamburgu. Grozi mi tu świetna egzystencja, ale lękam się tego. Każdy inny chwyciłby ją obiema rękami. Jestem jednak za stary, aby stać się filistrem, a z tamtej strony morza leży przecież Daleki Zachód...

Napisałem w ostatnim czasie różne rzeczy, ale nic nie skończyłem, gdyż nie widzę żadnego celu w zawodzie literackim. Jeżeli Ty napiszesz coś o ekonomii politycznej, to ma to sens i rozum. Ale ja? Stroić marne żarty i złe dowcipy, aby na gębach ojczyźstych wywołać uśmiech głupkowaty — naprawdę, nie znam nic mizerniejszego! Moja działalność literacka skończyła się stanowczo z „Nową Gazetą Reńską“.

Przyznać muszę: chociaż ubolewam, że ostatnie trzy lata straciłem na niczym, to cieszę się tym bardziej, jeżeli myślę o naszej rezydencji kolońskiej. Nie skompromitowaliśmy się. To jest najważniejsze. Od czasów Fryderyka Wielkiego nikt nie traktował narodu niemieckiego tak bardzo en canaille jak „Nowa Gazeta Reńska“.

Nie chcę twierdzić, że to było moją zastługą, ale byłem przy tym...

O Portugalio! O Hiszpanio! (W. przybył właśnie stamtąd). Gdybyśmy mieli tylko twoje piękne niebo, twoje wino, twoje pomarańcze i mirty! Ale i tego nie mamy! Nic tylko deszcz i długie nosy, i mięso wędzone!

Przy deszczu z długim nosem

Twój G. Weerth<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> Georg Weerth, Ausgewählte Werke, hg. von Bruno Kaiser. Verl. Volk und Welt. Berlin 1948.

W czym Weerth był mistrzem, w czym przewyższał Heinego (był bowiem od niego zdrowszy i prawdziwszy), to w wyrazie naturalnej silnej zmysłowości i pożądliwości cielesnej, a w języku niemieckim tylko Goethe nad nim górował pod tym względem. Niektórzy z czytelników „Socjaldemokraty“ przeraziliby się, gdybym chciał tu dać do przedrukowania poszczególne felietony „Nowej Gazety Reńskiej“. Ani myślę to uczynić. Nie mogę powstrzymać się jednak od uwagi, że również dla socjalistów niemieckich musi nadejść ostatecznie czas, gdy zrzucą otwarcie ten ostatni niemiecki przesąd filisterski, zakłamaną kołtuńską pruderię, która i tak służy tylko za płaszczyk dla utajonej sprośności. Gdy się czyta na przykład wiersze Freiligratha, można by rzeczywiście sądzić, że ludzie nie mają części płciowych. A jednak nikt nie cieszył się bardziej z po cichu opowiedzianego żartu sprośnego niż właśnie Freiligrath, który w poezji jest tak ultrawstydlivy. Nadszedł wreszcie czas, że przynajmniej robotnicy niemieccy przyzwyczajają się do mówienia o rzeczach, które codziennie i co noc uprawiają sami, o rzeczach naturalnych, niezbędnych i nadzwyczaj zabawnych, tak samo naturalnie, jak narody romańskie, jak Homer i Platon, jak Horacy i Juwenal, jak Stary Testament i „Nowa Gazeta Reńska“.

Weerth pisał zresztą również rzeczy przyzwoitsze, toteż pozwolę sobie przesłać coś z nich do felietonu „Socjaldemokraty“.

Tyle Engels. A teraz przed omówieniem niektórych ważniejszych utworów Weertha należy zapoznać się bliżej z jego biografją.

Weerth urodził się 17 lutego 1822 r. w Detmold jako syn superintendenta, był więc tylko o dwa lata młodszy od Engelsa. Mając lat 14 Weerth przybył do Elberfeldu, gdzie się przygotowywał do zawodu kupieckiego. Możliwe, że wówczas zetknął się z Engelsem, który chodził tam do gimnazjum. Już w tych latach zamilowanie do poezji znamionowało Weertha. W r. 1839 był członkiem kółka literackiego, założonego przez Freiligratha, pochodzącego również z Detmold. Toteż Freiligrath, starszy o lat dwadzieścia, wprowadził swego ziomka do wymienionego kółka. Miejsca urodzenia obu poetów znajdowały się nawet na tej samej ulicy, tuż obok siebie. Później, w latach 1848/49, „trębacz rewolucji“ — tak nazywano Freiligratha — i „pierwszy poeta proletariatu niemieckiego“ pracowali wspólnie w redakcji „Nowej Gazety Reńskiej“, a Freiligrath pozostawał przez całe życie w stosunkach przyjaznych z rodziną Weertha.

W latach 1839—1841 po ukończeniu nauki Weerth zajmował stanowisko księgowego w Kolonii. Tu powstały jego pierwsze wiersze, opiewające wino i miłość. W r. 1842 przeniósł się młody adept Merkurego i Apollina do Bonn, gdzie pracował jako pomocnik swego krewnego, radcy handlowego i wielkiego kupca Fryderyka austm Weerth. W Bonn prowadził dalej swoją pracę poetycką, oddając się pod opiekę Kinkla i Simrocka, którzy wykładali również na uniwersytecie. Weerth chodził też na ich wykłady oraz na wykłady Schlegla. W domu Kinkla zbierali się młodzi poeci, między nimi i Weerth. Zebrania te wywarły na niego długotrwały wpływ, a wspomina o nich sam Kinkel, mówiąc że „poeci wynagradzali na nich światu całą swą nienawiść drwinami i wesołością, która z pogodnego szczytu Helikonu beztrudnie zsyłała swój uśmiech na mgły unoszące się nad bagnami w dolinie oraz na kurz i brud płaskiej Beocji... Na ogół każdy z kółka poetyckiego zapominał przynajmniej na chwilę o chłodnej, rozsądnej kalkulacji, aby żyć i radośnie tworzyć według swego geniusza i dla przyjemnego spędzenia chwili“. W wydanym przez owo kółko literackie czasopiśmie „Chrabąszcz“, wychodzącym w rękopisie przez siedem lat, znajdowały się z pewnością wiersze Weertha, którego poezja młodzieńcza przypomina tematycznie poezję Kinkla.

Poetów tego kółka interesowały przede wszystkim problemy dnia, problemy aktualne. Pierwszy artykuł dziennikarski Kinkla był np. poświęcony krytycznemu

położeniu winogrodników nad Ahrą i Mozelą. Tak samo Weerth napisał w tym samym czasie, mianowicie w r. 1843 wiersz pt. „Winogrodnicy reńscy“, wyróżniający się w porównaniu z artykułem uczuciowego i sentymentalnego Kinkla, teologa i estety, żarem rewolucyjnym, odwagą myśli i mocnym wyrazem. Jest to pierwszy wiersz proletariacki Weertha. Poeta opisuje w nim, jak to winogrodnikom jedną trzecią ich płonów zabierają handlarze za pożyczony kapitał, drugą trzecią urzędnicy z Kolencji i Kolonii na podatki i cła, a resztę Bóg przez grad i burzę. Szczególnie mocne i odważne są dwie ostatnie zwrotki, które brzmią:

„Und als die Bauern flehten  
Zu Gott in höchster Pein  
Da schickt er ein Hageln und Wettern  
Und brüllte: Der Rest ist mein!

Viel Leid geschieht jetzunder,  
Viel Leid und Hohn und Spott,  
Und wen der Teufel nicht peinigt,  
Den peinigt der liebe Gott!“

Ponieważ Karol Marks, który mieszkał w r. 1842 przez pewien czas w Bonn, zajmował się tym samym zagadnieniem społecznym, istnieje wszelkie prawdopodobieństwo, że już wówczas jego przyjaźń z Weerthem została zadzierzgnięta, chociaż ten w owym czasie nie opublikował nic w „Gazecie Reńskiej“. Natomiast Hermanowi Püttmannowi, pracującemu w „Gazecie Kolońskiej“, udawało się niekiedy nakłonić swego przyjaciela Weertha w czasie jego pobytu w Kolonii do ogłoszenia kilku utworów w wymienionym dzienniku.

Z literatury pociągał Weertha przede wszystkim Shakespeare, poezja ludowa i pieśni wolnościowe Herwegha. Przypuszczalnie znał już w tym czasie utwory Heinego, z którym nawiązał później w Paryżu bliższe stosunki i pod którego wpływem, zwłaszcza formalnym, stoi jego twórczość poetycka i felietonistyczna. Studium jednak literatury nie oderwało go od zawodu. Weerth rozszerzał stale swoje praktyczne wiadomości fachowe i pogłębiał je studiami ekonomicznymi. Obserwujemy u niego to samo, co u Freiligratha i Engelsa. Zawód kupiecki nie przeszkadza mu w twórczości literackiej, i odwrotnie. Symbioza ta stawała się coraz ściślejsza, ponieważ Weerth-pisarz korzystał z doświadczeń swego życia kupieckiego, podczas gdy Weerth-kupiec upiększał handel blaskiem poetyckim. Zwolennik kółek poetyckich i opozycji liberalnej, zamienił się w bystrego obserwatora, pogłębiającego swoją wiedzę o układzie stosunków politycznych i społecznych, aby tę wiedzę wyzyskać w odpowiednim czasie. Właściwego jednak poznania życia społecznego i ekonomicznego nie dostarczyły mu miasta nad Renem, lecz wielkie angielskie centra przemysłowe, do których sprowadził go jego zawód już z końcem 1843 r.

Gdy Weerth przybył do Anglii, Engels mieszkał tam już rok czasu. Wspólne „wesołe niedziele“, o których Engels wspomina w swym artykule, obaj synowie pogodnej Nadrenii spędzali na pewno nie tylko na zabawie: Engels wyzyskiwał je dla zadowolenia żądzy wiedzy swego ziomka, który ze spokojnego życia mieszczańskiego dostał się wprost w tryby ponurego miasta fabrycznego Bradford. Od Engelsa dowiedział się Weerth o nędzy i walce proletariatu, o okrutnym wyzysku człowieka przez człowieka, a przede wszystkim o strukturze gospodarki nowoczesnej i o naukowych badaniach ustroju społecznego. Otaczające go nędzne życie robotników w Bradford Weerth obserwuje z żywym zainteresowaniem, studiując równocześnie nauki, wskazujące drogę do poprawienia położenia klasy robotniczej. Nie zadowolając się samą teorią, odwiedza zebrania czartystów i wspomaga ten pierwszy potężny ruch robotniczy słowem i czynem.

Pierwsze wiersze napisane w Anglii świadczą, jak silnie oddziaływały na niego zdobyte tu wrażenia. Imponujący jest napływ nowych myśli i uczuć, tętniący w tych wierszach. Jedna myśl goni drugą, niezliczone uczucia nurtują poetę. Odczuwa się cały wewnętrzny niepokój, jaki go ogarnął w obliczu panującej niesprawiedliwości społecznej. Poeta operuje kontrastem, przeciwstawia życie bogatych życiu biednych, spokój natury — niespokojnemu życiu wielkich miast. Poesie dla dręczących go myśli i uczuć nie wystarczy prosty wiersz pieśni ludowych, gdyż nie odpowiada jego wibranej psychice; dlatego przechodzi do bardziej skomplikowanej formy wierszowej a język jego jest bogaty i urozmaicony, pełen wyrazu i siły. Nie zadowala się już poeta przedstawieniem nędzy i niesprawiedliwości społecznej, ale każdy wiersz kończy zapowiedzią zmiany stosunków siłą.

Wzruszający a równocześnie porywający swym rewolucyjnym żarem jest np. wiersz pt. „Dopiero osiemnaście lat“. Poeta opisuje tu na wstępie noc zimową, spadającą na spokojne wybrzeże brytyjskie. Przez ciszę jednak dochodzi szum Londynu, tego miasta-olbrzyma, w którym ludność tłoczy się, tworząc i walcząc, hulając i głodując, modląc się i przeklinając. Dwa miliony ludzi wyprawia bez wytchnienia swój dziki taniec. Wtedy wstaje z łoża kobieta, światło gwiazd pada na jej głęboko pochyloną chudą postać, na jej oblicze blade i zdrętwiałe. Namyśla się chwilę, potem przyciska do nagiej piersi chore dziecko i kroczy przed pałac, nie wiedząc dokąd. „Chleba dla matki! i odzieży dla tego dziecka“, krzyczy myśląc o dziecku i swej przeszłości. Mając dopiero lat osiemnaście stoi już u celu swego życia. „Dopiero lat osiemnaście! i już tak blade moje życie! Dopiero lat osiemnaście! i takie biedne i nędzne już!“ woła i błaga bogaczy, aby ocalili choć jedną kobietę brytyjską od śmierci głodowej. Wreszcie milknie, krew jej wzburza się, wargi bełkoczą przekleństwo, potem uśmiech i pada: „wokół głęboka cisza i natura przykrywa całunem śnieżystym najczystsze ze swych dzieci“. Blask przerywa mgłę i promienie słońca całują rzekę i wzgórza. Z daleka słychać dzwon Westminsteru, brzmiący tak uroczyście, jak gdyby musiał całemu światu skarżyć się na śmierć biednej kobiety. „A jednak dzwon nie rozbrzmiewał dla ciebie, nędzna niewiasto! Spokojnie! Niechaj grzmi tylko zmarłym królom. Dla ciebie, wczesniej zmarłej, przystoi inne brzmienie. Dla ciebie brzmi krzyk, jaki nędza niedawno wycisnęła z tysiąca serc, krzyk zwołujący na wschodzie i zachodzie w jeden związek wszystkie narody — i one potępią twoich morderców“.

Dir tönt der Schrei, den jüngst die Not gepresst  
Aus tausend Herzen, der in Ost und West  
Die Völker ruft in einen Bund zusammen —  
Und deine Mörder werden sie verdammen!“

Tak się kończy wspomniany wiersz, który został wydrukowany w „Rheinische Jahrbücher zur gesellschaftlichen Reform“, Darmstadt 1845, wydawanych przez pisarza socjalistycznego Hermanna Püttmanna, przyjaciela Weertha. Zakończenie świadczy, że poeta zdawał sobie sprawę, iż nastąpi czas, kiedy narody podniosą się przeciw swym gnębiicielom. Weerth po raz pierwszy występuje w tym wierszu jako socjalista z przekonania. Myśli, że tylko przez walkę, przez rewolucję, nastąpić może zmiana stosunków społecznych, przejawia się również w innych wierszach tego okresu. Tak np. w wierszu pt. „Freund Lenz“ (Przyjaciel wiosny) z r. 1844 poeta przedstawia nadejście wiosny, zagładającej do chaty biedaka i zapewniającej go o swej wierności. Wyprowadza go ona na łono przyrody, kroczy z nim przez kwiaty i lasy, przez krzewy i łąki na górę, gdzie kwitną róże czerwone. Wiosna całuje czoła zmęczone jego dzieci, z głowy ich matki zdejmuje zgrzytotę i miesza ogień z jego krwią, aby wkrótce ręka, która spoczywała tylko na pługu, chwyciła za miecz i uwolniła w walce uciskany rodzaj ludzki od hańby.

„Und Feuer menge ich mit deinem Blute,  
Dass bald die Hand, die nur am Pfluge ruhte,  
Zum Schwerte greift und ringend im Gefecht  
Von Schmach befreit ein unterdrückt Geschlecht.“

W wierszach powstałych w Anglii w r. 1844 objawia się najwyraźniej socjalistyczny pogląd na świat poety, jego socjalistyczny humanizm. Poezje te są głębokie i poważne, wolne od humoru i satyry, różnią się pod tym względem od jego późniejszej liryki i prozy, różnią się przede wszystkim od liryki Freiligratha, Herwegha i innych liryków społecznych XIX w., nie tylko swą treścią, lecz również formą. Płyną z wnętrza poety, są przeżyte i przemyślane, czego nie zawsze można powiedzieć o wierszach Freiligratha i Herwegha, że wymienimy tylko dwóch najwybitniejszych liryków tego typu. Młody poeta przedstawia los proletariatu w Anglii, w swych wierszach w sposób ogólnoludzki. Przy ich czytaniu bowiem nie odczuwa się osoby autora, nie odczuwa się również, że wyrosły one na gruncie angielskim i dotyczą proletariatu angielskiego, natomiast odnosi się wrażenie, jak gdyby cała ludzkość przemawiała do nas. Pod tym względem przypominają wiersze tego okresu bardzo żywo „Fausta“ Goethego, zwłaszcza niektóre partie części drugiej. Wpływ „Fausta“ jest w nich bardzo widoczny, występuje on nie tylko w sposobie ujęcia filozoficznego samego tematu, lecz również w formie wiersza i rytmie.

Dla przykładu przytoczę utwór z tego samego 1844 r. pt. „Ein Festlied“ (Pieśń uroczysta). Wiersz ten jest hymnem na cześć człowieka, który, uświadomiwszy sobie, czym jest otaczający go świat, stał się sam sobie bogiem, wierzącym tylko w naturę i w samego siebie. Mimo strasznych zwątpień, rozbijających jego najlepsze siły, człowiek ten zrywał się do walki z obłudą i zwyciężył, wynosząc z tysiąc lat trwającego bagna wolność na światło. Chociaż miliony ludzi żyją jeszcze w ciemnościach, to również i dla nich świeci jasno gwiazda nowego czasu. Poeta kończy następującymi wierszami:

„Die Priester dieser Tage fordern Knechte  
Und Sklaven nicht, — sie fordern laut und frei,  
Dass jeder, treu dem angestammten Rechte,  
*Hinfort ein Mensch mit freien Menschen sei*“.

Ostatni wiersz przypomina bardzo wiersz z „Fausta“, II cz., akt 5, który brzmi łącznie z wierszem poprzednim

„Solch ein Gewimmel möcht ich sehn,  
*Auf freiem Grund mit freiem Volke stehn*“.

Możliwe, że Weerth znajdował się w tym okresie również pod wpływem angielskiego poety Wordswortha, w którego poezjach opisy przyrody kojarzą się z myślami filozoficznymi i losami człowieka. Opisy przyrody odgrywają u Weertha w wierszach z r. 1844 i 1845 wielką rolę, tak samo swoiste myśli filozoficzne, które sprawiają, że poezji tej nie można nazwać całkowicie realistyczną. Tkwią w niej jeszcze elementy idealistyczne, tak iż wiersze te należą częściowo do wczesnej, rewolucyjnej poezji, marzącej tylko o przyszłym wyzwoleniu człowieka z kajdan ucisku.

Wkrótce jednak Weerth przewyciężył ten rodzaj poezji. Skoro tylko zetknął się bliżej z klasą robotniczą Anglii, wyzwolił się z wszelkich idealistycznych naleciałości i wrócił do prostej formy poezji ludowej, jaką stosował intuicyjnie już poprzednio. Powstają teraz jego mocne „Pieśni z Lancashire“ mówiące o cierpieniu i walce proletariatu i odznaczające się lekkością rymowania i prostotą treści. Wszystkie pochodzą z r. 1845, a ukazały się w czasopiśmie „Gesellschaftsspiegel“ („Zwierciadło Społeczne“), wydawanym w Elberfeldzie. Poeta opiewa w nich niedolę ludzi pracy wyzyskiwanych przez kapitalizm. Weerth nie występuje już tu jako orędownik całej ludzkości, ale przedstawia konkretnych przedstawicieli proletariatu świadomych



swego położenia. W jednej ze swych pieśni np. poeta opisuje los odlewacza armat, z pomocą których imperialistyczna Anglia rozszerza swoje kolonie. Odlewacz wykonuje swoją pracę, dopóki siły nie odmówią mu posłuszeństwa. A gdy odmówią, nikt nie zatroszczy się o jego dołę, robotnik przechodzi w szeregi kalek i nędzarzy, burzy się i przysięga, że wkrótce zostaną odlane do użytku robotników moździerz dwudziestoczwurfuntowe. W innej pieśni poeta przedstawia oddźwięk, jaki znalazło powstanie tkaczy śląskich wśród robotników angielskich.

W tym samym czasie Weerth rozpoczął pisać prozą. W r. 1845 powstało kilka felietonów, w których autor daje bardzo żywe obrazy z życia proletariatu angielskiego, sceny z działalności czartystów i wzruszające opisy nędzy wyzyskiwanego ludu irlandzkiego oraz proletariatusy angielskich.

Twórczość prozaiczna Weertha jest o wiele ważniejsza i obszerniejsza aniżeli jego liryka, a mimo to żadna z jego prac, drukowanych swego czasu po czasopiśmie i dziennikach nie została później wydana osobno. Wielka ilość cennego materiału czeka jeszcze w rękopisie na opublikowanie. Winę ponosi częściowo sam autor, którego utwór raz ukończony już więcej nie interesował. Dopiero po wojnie, w r. 1948, Bruno Kaiser wydał w Berlinie wybrane dzieła Jerzego Weertha<sup>4</sup>. Dzięki temu została twórczość tego ciekawego poety i felietonisty uprzystępniona badaczom literatury i szerszej publiczności. W ten sposób Niemcy demokratyczne i postępowe naprawiły krzywdę, wyrządzoną poecie przez Niemcy burżuazyjne. Natomiast wybór poezji Weertha sporządzony przez Franza Leschnitzera, ukazał się w formie książki w Moskwie w r. 1938. Jest to jedyny wybór tego rodzaju.

Felietony Weertha opublikowane były przez Püttmanna i za pośrednictwem samego Engelsa w niewielu czasopiśmie i dziennikach, które pierwsze ośmielały się rozpowszechniać w Niemczech idee socjalistyczne. Należały do nich np. już wymienione czasopisma „Gesellschaftsspiegel“, wychodzące w Elberfeldzie, i dziennik „Kölnische Zeitung“. Tylko jeden większy utwór prozaiczny, mianowicie satyra na junkierstwo pruskie pt. „Leben und Taten des berühmten Ritters Schnapphahnski“, ukazał się w r. 1849 w postaci książki.

Jak już wspomnieliśmy, Weerth od r. 1843 żył w bliskich stosunkach z Engelsem w Bradford, pomagając mu w pracach przygotowawczych do dzieła „Die Lage der arbeitenden Klasse in England“ (Położenie klasy robotniczej w Anglii), był pierwszym, który jeszcze przed ukazaniem się dzieła swego przyjaciela zwrócił na nie uwagę. W felietonie Weertha z r. 1845 pt. „Das Blumenfest der englischen Arbeiter“ (Święto kwiatów robotników angielskich) znajduje się opis miasta Bradford, bardzo podobny do opisu tego miasta, jaki daje Engels we wspomnianej książce. Jest to jeden z pierwszych felietonów Weertha. Opowiada on w nim swoje wrażenia ze święta kwiatów, które robotnicy z hrabstwa York urządzają trzy razy do roku. Robotnicy hodują w swoich małych ogródkach kwiaty, przede wszystkim tulipany, jaskier i astry, a potem zbierają się w gospodzie za miastem, aby stanąć do konkursu w zakresie tej hodowli. Takie zebranie konkursowe na najpiękniejszy tulipan odwiedził Weerth ze swoim przyjacielem, lekarzem szkockim Mac Michanem. Autor nie ogranicza się jednak tylko do opisu samego konkursu, lecz przedstawia bardzo realistycznie również wygląd robotników, wracających wieczorem z pracy fabrycznej na ulicach miasta. Świetna jest jego charakterystyka dwóch sędziów konkursu: jeden chudy i wysoki, z dużą głową, czerwonym nosem, z rękoma w kieszeniach spodni, w ubraniu i butach zniszczonych, w kapeluszu z dziurami, ale w lśniącym białej koszuli, z bukietem kwiatów na piersi; drugi natomiast, kowal z zawodu, wysoki

<sup>4</sup> Georg Weerth, *Ausgewählte Werke*. Herausgegeben von Bruno Kaiser. Verlag Volk und Welt. Berlin 1948.

i barczysty, cały ubrany na czarno jak pastor, w bardzo czystej białźnie i w białych bawełnianych rękawiczkach, w małym kapeluszu z bardzo wąskim rondem, założonym na bakier na głowie. Niemniej świetne są przemówienia tych dwóch kontrastowych postaci. Autor kończy swój felieton podziwem dla robotników, którzy obok swego rozwoju politycznego zachowali w sercach skarb prawdziwej miłości natury, miłości, która jest źródłem wszelkiej poezji i która kiedyś uzdatni ich do stworzenia nowej świeżej literatury, do zbudzenia na świecie nowej, potężnej sztuki.

Weerth, w przeciwieństwie do Heinego, nie obawia się, że poezja i sztuka w razie dojścia proletariatu do władzy nie będą miały racji bytu, ale jest przekonany, że powstanie wtedy nowa, wspanialsza sztuka. Weerth, żyjąc pośród robotników i obserwując ich z bliska, znał lepiej psychikę człowieka pracy aniżeli Heine, który nigdy nie miał bliższej styczności z proletariatem.

W tym samym roku Weerth napisał kilka reportaży z życia proletariatu w Anglii, które się ukazały w „Rheinische Jahrbücher“, w „Gesellschaftsspiegel“ (Zwierciadło Społeczne) i innych czasopismach. W reportażu zamieszczonym w r. 1845 w „Rheinische Jahrbücher“ Weerth opisuje wizytę w „Białym Domu“, tj. w gospodzie, noszącej tę nazwę. Jest to gospoda osobliwa, gdyż służy ona od godziny 12 w nocy za miejsce noclegowe, gdzie biedacy i bezdomni mogli za 2 pены spać przez sześć godzin. Weerth udaje się tam w towarzystwie swego szkockiego przyjaciela, lekarza robotników fabrycznych, niosącego pomoc przy porodzie. Autor nie ogranicza się tylko do realistycznego przedstawienia typów znajdujących się w tej gospodzie, lecz wtrąca epizodyczny opis przygody z pijanym Irlandczykiem, pobitym i wyrzuconym przez angielskich towarzyszy z knajpy na ulicę. Przy tej sposobności Weerth, którego losy Irlandczyków w Anglii szczególnie interesowały, daje wspaniałą charakterystykę życia i psychiki tych biedaków, szukających chleba w Anglii.

Do opisu gospody „Biały Dom“ i jej gości autor dołączył ciekawy opis bytowania robotników angielskich, ich mieszkań, ich ciężkiego położenia, gdy tracą zarobek lub zapadają na zdrowiu, albo gdy spotka ich nieszczęście. Wówczas muszą opuścić swe mieszkania i tysiącami wędrują do osławionych domów robotniczych lub — jeżeli są za dumni, aby dać się zamknąć i jeżeli nie chcą stracić żony i dzieci — stają w łachmanach na rogach ulic, aby stać się pośmiewiskiem bogaczy. Weerth przedstawia następnie obłudę i zatwardziałość oraz nikczemny stosunek fabrykantów i arystokracji kupieckiej do robotników. Z jego reportaży dowiadujemy się również ciekawych rzeczy o domach robotniczych, których robotnicy obawiają się tak bardzo, gdyż tracili w nich wolność, żony i dzieci. Zdarzały się często wypadki, że proletariusz wolał iść na śmierć aniżeli do domu robotniczego. Weerth widział w tym dowód, jak głęboko zakorzenione jest w sercach angielskiego ludu poczucie wolności. W końcu wprowadził nas autor do wielkiego, ciemnego pokoju, w którym się odbywa zebranie czartystów. Weerth brał żywy udział w tym pierwszym wielkim ruchu proletariackim o charakterze socjalistycznym, który w latach 1835—48 przeżywał swój największy rozkwit. Spodziewał się on, że czartyzm zdobędzie władzę polityczną dla klasy robotniczej i dokona przewrotu socjalnego. Autor zakończył swój reportaż zwróceniem czytelnikom uwagi na powstające dzieło Engelsa o klasie robotniczej w Anglii: „Cieszę się tylko, że w tej chwili jedno z najlepszych piór filozoficznych Niemiec zajmuje się obszernym przedstawieniem życia robotników angielskich. Dzieło to posiadać będzie niezmierną doniosłość. W każdym razie pisarz ów umie o wiele lepiej aniżeli ja przedstawić poszczególne rzeczy w ich prawdziwym świetle, gdyż przez swój długi pobyt w Manchesterze, kolebce proletariatu, miał więcej sposobności obserwować robotnika aniżeli ja w towarzystwie mojego szlachetnego przyjaciela, doktora Mac“. Jest to pierwsza publiczna wzmianka o dziele Engelsa.

Pełne humoru i satyry na „lordów bawełny“ są „Podróże żartobliwe“ Weertha, które się ukazały jako felieton w czterech numerach „Gazety Kolońskiej“ z r. 1845. Porównując „Podróże żartobliwe“ Weertha z Heinego „Reisebilder“ można powiedzieć, że humor pierwszego jest zdrowszy a satyra bezpośredniejsza, chociaż wpływ Heinego na Weertha jest widoczny. Na tle podróży rzeką Mersey do Morza Irlandzkiego autor rozprawia się z obłudą i zakłamaniami fabrykantów.

Obok prozy Weerth pisał w r. 1846 również wiersze. Powstały jego „pieśni czeładników“, odznaczające się humorem i ludowością.

Równocześnie Weerth kontynuował teoretyczną i praktyczną działalność polityczną. Studiował klasyków ekonomii politycznej i współpracował nie tylko z czartystami, lecz również z robotnikami niemieckimi i wychodźcami zamieszkałymi w Anglii, a zorganizowanymi w „Związku Sprawiedliwych“, późniejszym „Związku Komunistów“. Nie brakło go też w związku „demokratów braterskich“ założonym wspólnie przez związek proletariacki. Weerth uważa się za komunistę, co wynika z listu do matki. Píše on: „Należę do komunistów gałgańskich, których obrzuca się tak bardzo błotem i których jedynym przestępstwem jest, że wojują dla biednych i uciskanych“.

Gdy w r. 1844 Engels opuścił Anglię, Weerth spędził całe lato roku następnego na wycieczce u Marksa i Engelsa w Brukseli, w ten sposób wznowiając przyjaźń z nimi i wymianę myśli. Od tego czasu koresponduje on regularnie z obydwojma przywódcami ruchu socjalistycznego. Jego listy olśniewają różnymi śmiesznymi pomysłami i niezrównanym humorem. Dla przykładu podaję jeden z nich, adresowany do Engelsa, Marksa i jego rodziny w Brukseli:

*„Moja tęsknota za Wami wzrosła od miesiąca w proporcji geometrycznej, podczas gdy mogę pocieszyć się tylko w sposób arytmetyczny.*

*Co mogło więc stać się ze mną. Nic się nie stało ze mną i oddaję się cierpieniom.*  
(Płacze)

*Biedny człowieku! Tylko porter i befsztyk podtrzymują cię jeszcze... To jest najnowsze z Bradford; wynaleźliśmy również nową maszynę do czesania wełny. Otrzymałem znów po raz pierwszy coś porządnego do zjedzenia, gdy zajęłem miejsce na parowcu. Wesoły chłop — nazwiskiem Tritone — przewiózł nas delikatnie do kraju mglistych dziewic.*

*Naszego przyjaciela Harneya<sup>5</sup> spotkałem u Weitlinga<sup>6</sup>, który szyje sobie właśnie surdut zimowy; odłożył igłę i zrobił nam na kominku naleśnik; kazał również roznąć sałatce, tak samo porterowi.*

*Rewolucji francuskiej nie mogłem obchodzić, ponieważ sakiewka moja całkowicie się rozeszła. Uroczystość była, jak mówią, bardzo piękna, jakiś turecki demagog śpiewał arie z „Wolnego Strzelca“ świętej pamięci Karola Marii<sup>7</sup>. W głębi sali zjawili się również różni królowie i dali sobie ponownie ściąć głowy — wylano dużo czerwonego atramentu. Robespierre płakał z radości, a w swoim zamku drżał cesarz. Bylibyście się więc bardzo bawili. Od tego czasu byłem bardzo pilny. W dzień leżę ze starym Spassavantem<sup>8</sup> pod jedną kołdrą. Człowiek ten lubi mnie jak swoją jedyną pchłę i nie chce mnie w ogóle zwolnić. Wieczorami pisałem prozę dla małego Pipewittmanna<sup>9</sup> i przesałem ją do Szwajcarii, gdzie, jak wiecie, niemieccy poeci i politycy są natchnieniem z wymion krów i z cyków ostów...*

<sup>5</sup> George Julian Harney, czartysta, przyjaciel Marksa i Engelsa.

<sup>6</sup> Wilhelm Weitling, (1808—1871) krawiec, pierwszy pisarz i propagandzista niemieckiego socjalizmu utopijnego.

<sup>7</sup> Karol Maria Weber, niemiecki kompozytor romantyczny.

<sup>8</sup> Zamiast Passavant. Passavant był szefem Weertha w Bradford.

<sup>9</sup> Zamiast Puttmann, który był przyjacielem Weertha.

*Hersztowi rozbójników Esq. razem z małżonką<sup>10</sup> polecam się z całym szacunkiem, jaki mnie należy się, Panu Mojżeszowi<sup>11</sup> z małżonką objawiam się niniejszym w krzaku ognistym...*

*Stodką resztę obejmuję w duchu i prawdzie. Amen“.*

Wkrótce jednak mógł Weerth znów współżyć z Marksem i Engelsem, gdyż w roku 1847 przeniósł się jako przedstawiciel firmy wyrobów włókienniczych na stałe do Brukseli, skąd podróżował regularnie po Belgii, Holandii i Francji. Wykonywał swój zawód kupiecki z zamiłowaniem, zwłaszcza podróże związane z zawodem urozmaicały mu życie i przynosiły wiele nowych doświadczeń. Podróże te Weerth wyzyskiwał również dla pracy politycznej. Polubił w końcu podróże tak bardzo, że się oderwał od Europy i ruszył w podróż do Ameryki.

Nadszedł rok 1847. W Brukseli tworzyły się różne związki demokratyczne. Weerth należał od samego początku do „Niemieckiego Związku Robotniczego“, odpowiadającego londyńskiemu „Związkowi Komunistów“, oraz do „Association démocratique“. Jego podpis widnieje obok nazwisk Marksa i Lelewela na manifestach politycznych przed rewolucją lutową. Mając lat dwadzieścia pięć, swoim przemówieniem na brukselskim „Międzynarodowym Kongresie Wolnego Handlu“ w dn. 18 września 1847 Weerth zwrócił uwagę całego świata. Przemówienie jego miało sukces niebywały.

Weerth sam w liście do swego brata daje bardzo ciekawy opis wypadków, zaszłych na tym kongresie. Brzmi on:

*Szesnastego tego miesiąca były minister belgijski de Brouckère zagałł posiedzenie proponując cztery pytania, nad którymi miano debatować. Nie chcę Ci wyluszczać bliżej dwóch pierwszych pytań — odnosily się one do korzyści handlu wolnego w ogóle. Przez dwa dni, od 10 rano do 6 wieczorem, dyskutowali nad tym najwyborniejsi mężowie. Protekcjoniści zostali zupełnie pobici, zwolennicy handlu wolnego odnieśli całkowite zwycięstwo.*

*Zbliżał się dzień trzeci. Chodziło o udowodnienie, że handel wolny doprowadzi do dobrobytu klasy pracującej. Jeżeli dwa pierwsze pytania mnie interesowały, to możesz sobie wyobrazić, że trzecie absorbowało mnie bardziej niż wszystkie inne. Należę od kilku lat do partii, która postawiła sobie za cel wyświetlić powody nędzy naszego wieku. Przez co nędma ta objawia się straszliwiej jeżeli nie przez stan, w jakim znajduje się klasa pracująca, podstawa całego obecnego społeczeństwa? Kongres dał nam przez pytanie trzecie wspaniałą sposobność do rozpoczęcia walki przy pomocy wszystkich naszych argumentów, z całą naszą pasją i zapalem i do poruszenia tego, co nie dawato nam spokoju dniem i nocą.*

*Ja sam uważałem się za niezdolnego do wystąpienia osobistego; dlatego najpierw pobiegłem do jednego z naszych najbardziej utalentowanych zwolenników<sup>12</sup>; zaklinałem go na niebo i ziemię, żeby nie ominął tego dogodnego momentu — daremnie! Nie zgodził się. Przekonywałem drugiego, trzeciego, czwartego, jednego za drugim — ale żaden nie miał odwagi, żaden nie był zdecydowany.*

*Dlatego dwa pierwsze dni upłynęły bez potraktowania zagadnienia handlu wolnego przez jakiegokolwiek mówcę, z punktu widzenia społecznego — nadszedł wieczór — byłem strasznie zdenerwowany — nie wiem, czy znasz coś podobnego — krew burzy się człowiekowi w żyłach, jak gdyby chciała wytrysnąć wszystkimi porami — biegałem w mieście jak obłąkany; tymczasem nadeszła północ — nie mogłem już nic innego uczynić, postanowiłem stanowczo wejść nazajutrz rano na trybunę.*

<sup>10</sup> Odnosi się do Karola Marksa i jego żony Jenny.

<sup>11</sup> Mojżesz Hess, jeden z pierwszych niemieckich teoretyków socjalizmu.

<sup>12</sup> Ma na myśli Karola Marksa; Marks prosił jednak jeszcze o głos po Weercie, ale przewodniczący zamknął listę mówców tak, że Marks nie mógł wygłosić przemówienia.

Znajomego, który pisze bardzo płynnie po francusku, spłoszyłem z łóżka i dyktowałem mu mowę. Koło godziny trzeciej rano byliśmy gotowi. Spałem kilka godzin, wstałem o godzinie ósmej, przeczytałem jeszcze raz swoją mowę i byłem bardziej zdecydowany niż kiedykolwiek zaryzykować wszystko.

Mogę Cię zapewnić, że serce mi trochę biło. Miałem szansę albo się zblamować niezmiernie, albo odnieść ogromny triumf. Widoki na triumf przewyciężyły w końcu wszelką obawę. Nęciło mnie rzucić raz śmiało rękawicę w twarz temu zgromadzeniu towarzyszków, przeważnie obtudzonych i napuszonych. Nadto odgrywała rolę również myśl, że zgromadzenie mimo to składało się z elity obecnego świata europejskiego, że mówiono w starej gotyckiej sali ratusza, w tej samej sali, w której rozbrzmiewał kiedyś głos Egmonta, Alby i tak wielu mężów rewolucji francuskiej, słowem, wszystko podniecało, nie mogłem się oprzeć. O godzinie dziewiątej stałem przed stołem prezydenta i prosiłem o głos... wyobraź sobie moje przerażenie, gdy usłyszałem, że zapisało się przede mną już siedmiu mówców. Dałem wszystko za wygraną. Jeżeli siedmiu starych filistrów miało mówić przede mną, to było więcej niż pewne, że kwestia zostanie od razu przestawiona na tory bardzo niewinne — cała rzecz polegała na tym, żeby zdobyc od razu serca ludzi — byłem niepokieszony; błagałem prezydenta, żeby mimo to pozwolił mi wystąpić pierwszemu — nie mógł on pozwolić na to — musiałem więc ustąpić.

Posiedzenie zostało tymczasem zagajone. Członek parlamentu angielskiego Brown, stary, suchy mężczyzna, rozpoczął długą mową w języku angielskim... Dlatego większość go nie rozumiała. Mówił pół godziny, mówił o wiele dłużej jeszcze — wszyscy byli niespokojni i czuli się nieswojo — szurgali nogami i pluli, a każdy odetchnął z zadowoleniem, gdy mister Brown wreszcie skończył. Jako drugi mówca zapisał się znany dr Bowring, również członek parlamentu angielskiego. Czekano już niecierpliwie na tego interesującego człowieka, gdy nagle prezydent oznajmił, że dr Bowring jest dziś rano mocno zachrypnięty i nie będzie mówił, więc dlatego oddaje to wolne miejsce na trybunie panu George Weerth z Nadrenii, który prosił usilnie, żeby móc zabrać głos na początku posiedzenia.

Nie mogłem się już teraz cofnąć; przepycham się przez gestę szeregi mężów stanu i uczonych, patrzących na mnie ze zdziwieniem, i wskakuje na trybunę. Hałas, który powstał podczas mowy starego Browna, ustaje nagle. Zalega grobowa cisza.

Zalutwałem się krótko. Uderzyłem pięścią w trybunę i wyraziłem zebraniu zdziwienie z tego powodu, że na tym miejscu, gdzie wszystkie klasy społeczeństwa mają swoich przedstawicieli, nie występuje nikt jako bezpośredni reprezentant klasy pracującej. Wystąpiłem następnie w charakterze jej rzecznika, oświadczając, że skoro żyłem kilka lat wśród angielskich czartystów i znam ich lepiej niż wszystkich innych, zabieram głos w imieniu trzech milionów angielskich robotników, z którymi jestem jednego zdania i których wspominam z wielką miłością.

Tych kilka słów wystarczyło, aby wszyscy nadstawili uszu, aby wprawić w ruch wszystkie pióra. Wystąpienie na tak wysokim zebraniu wprost w interesie robotników było czymś niesłychanym. Miałem jednak głos. Opisuję, jak haniebnie traktowano dotychczas robotników, i wykładam, operując wszystkimi swoimi argumentami ekonomicznymi, że nie porawi się ich położenie ani o włos przez wprowadzenie handlu wolnego... Robię osobiste wycieczki przeciw niektórym członkom parlamentu i kompromituję ich jako obtudników. Grozę zebraniu rewoltą ich białych niewolników...

„Gdy w r. 1830 robotnicy bili się za was na ulicach Paryża i Brukseli, byli oni dobrze widziani, stawiano ich i ściskano, ale gdy później zdychali z głodu i gdy was prosili o chleb, kazano ich rozstrzelać“. Francuzi zrywają się ze swych miejsc, niektórzy krzyczą „Nie! Nie!“, inni „Tak! Tak!“, powstaje ogólny tumult. Mówię spokojnie dalej i wkrótce staje się słyszalny... a gdy w końcu zeskakuje z trybuny, przypada mi w udziale najdzikszy aplauz“<sup>13</sup>.

<sup>13</sup> Georg Weerth, *Ausgewählte Werke*. Herausgegeben von Bruno Kaiser. Verlag Volk und Welt. Berlin 1948, s. XVIII—XXI.

Co było treścią tego przemówienia, które wywołało ogromne zainteresowanie międzynarodowe? Weerth operuje zasadniczo argumentami ekonomicznymi, które wyniósł z zajmowania się ekonomią polityczną i ze współpracy z Marksem i Engelsem. Młody mówca przyznaje, że wolny handel rozwinię zasadę wolnej konkurencji, że większa konkurencja przyniesie z sobą niższą cenę wszystkich towarów, że wskutek tego zwiększy się produkcja i tym samym zapotrzebowanie na robotników, którzy przez pewien czas będą korzystać z wyższych zarobków i niższych cen towarów. Następnie jednak Weerth przechodzi do omówienia złych skutków wolnej konkurencji. Wolna konkurencja międzynarodowego kapitału musi z konieczności spowodować dążenie do coraz większej i tańszej produkcji przez stosowanie nowo wynalezionych maszyn, zastępujących siłę robotników, którzy będą zmuszeni ofiarować swoją pracę po niższej cenie. Nastąpi konkurencja między robotnikami, z której korzystać będą fabrykanci, dążący zawsze do zmniejszenia kosztów produkcji. Wskutek tego zarobek spadnie wkrótce, a robotnik będzie w dalszym ciągu ofiarą konkurencji kapitałów, które kierują się wyłącznie zyskiem bez względu na zapotrzebowanie i jego stosunek do produkcji. Dlatego wolny handel poprawi los robotnika tylko na czas krótki, tak że robotnik wkrótce popadnie w taką samą nędzę, w jakiej żyje obecnie.

Nadzwyczaj mocne i śmiałe jest zakończenie mowy. Brzmi ono: „W imieniu tych milionów, które razem ze mną nie wierzą, że wolny handel jest środkiem uniwersalnym na ich cierpienia, wzywam panów, abyście pomyśleli jeszcze o innych środkach, a nie tylko o wolnym handlu, jeżeli chcecie rzeczywiście poprawić położenie klasy pracującej. Pomyślcie, moi panowie, o tym również we własnym interesie. Nie musicie bowiem bać się już napadów wrogich Kozaków, ale wojny waszych robotników z wami, wojny biedaków z bogaczami, wojny białych niewolników z swymi ciemnizcami. Robotnicy mają dosyć przyrzeczeń bez ich spełnienia. Nie chcą oni już nic wiedzieć o wekslach „na niebo“, które nigdy nie będą płatne“.

Znaczenie przemówienia Weertha polegało na tym, że po raz pierwszy podstawowe myśli Marksa i Engelsa zostały przedstawione na wielkim zebraniu burżuazyjnym. Jego nadzwyczajny sukces i oddźwięk w prasie międzynarodowej był sukcesem młodego zapalonego Weertha, który mógł być nie tylko zadowolony, ale nawet upojony swym powodzeniem. Cała mowa ukazała się jako dodatek nadzwyczajny brukselskiego „Atelier Démocratique“, urywki jej zostały opublikowane w prasie, Weerth otrzymał różne zaproszenia i myślał o karierze politycznej. Engels patrzył jednak sceptycznie na Weertha-polityka. Gdy chodziło o wysłanie reprezentantów na kongres Związku Komunistów w Londynie, Engels ostrzega Marksa przed wysyłaniem tam Weertha. W liście z dn. 24 listopada 1847 pisze on mianowicie: „Dla Boga! nie wysyłać Weertha jako reprezentanta! człowiek, który był zawsze za leniwy, aż kongres go — sukces jednego dnia — wprowadził (do polityki). I który ponadto jeszcze chce być członkiem niezależnym. Trzeba go zatrzymać w jego sferze“<sup>14</sup>. Mimo to Engels opublikował obszernie sprawozdanie z wystąpienia Weertha na kongresie Wolnego Handlu w londyńskim organie czartystów.

Weerth towarzyszył jednak Marksowi w jego podróży do Londynu w końcu listopada 1847 r. i napisał tam w tymże roku wielki artykuł o otwarciu parlamentu angielskiego, który, jak wszystkie jego felietony, odznacza się nadzwyczajną żywością i plastycznością. W kilku słowach potrafił nakreślić barwne sylwetki najważniejszych ówczesnych reprezentantów parlamentu angielskiego. Znaczenie polityczno-ekonomiczne tego artykułu polega na tym, że Weerth wykazuje, posługując się teoriami socjalizmu naukowego, powody i przyczyny kryzysu gospodarczego, w jakim

<sup>14</sup> Marks - Engels, Briefwechsel, t. I, s. 106.

się Anglia znajdowała wówczas mimo swej potęgi politycznej i gospodarczej. W ten sposób Weerth wystąpił publicznie już kilka miesięcy przed Manifestem komunistycznym z zapatrywaniami „marksistowskimi“.

Nadszedł r. 1848. Weerth pospieszył natychmiast po wybuchu rewolucji lutowej do Paryża, aby brać udział nie tylko w radości i uroczystościach zwycięskiego miasta, lecz również w pracach rewolucyjnych. Jako przedstawiciel Związku Komunistów pomagał w organizowaniu demokratów niemieckich przebywających w Paryżu i został wybrany do komitetu, któremu przewodniczył Jerzy Herwegh, znany niemiecki poeta społeczno-polityczny i bojownik o wolność. W Paryżu powstał wówczas reportaż Weertha pt. „Ein Besuch in den Tuilerien“, wydrukowany jako ostatni jego artykuł w „Gazecie Kolońskiej“ 1 i 2 kwietnia 1848.

Dowiadujemy się z felietonu tego o tworzeniu towarzystw demokratycznych różnych narodowości w Brukseli i o wyborze komitetu *Association démocratique*. Do komitetu należeli generał Mellinet — jako prezes honorowy, adwokaci belgijscy Jottrand i Picard, Karol Marks, Lelewel, francuski dziennikarz demokratyczny Charles Imbert i Weerth jako tłumacz. Imbert wyruszył natychmiast po nadejściu wiadomości o wybuchu rewolucji do Paryża, gdzie brał udział jeszcze w ostatnich walkach. W Brukseli rozeszła się wieść, że zginął na jednej z barykad. Weerth opisuje, jak znalazł Imberta przy zwiedzaniu Tuileriów. Imbert bowiem został po skończonych walkach komendantem rezydencji królów francuskich. Wieść o jego śmierci była fałszywa. W towarzystwie Imberta Weerth zwiedza wszystkie apartamenty tego pałacu, obrazując na podstawie zniszczeń charakter i psychikę żołnierzy rewolucji, którzy reagowali na poszczególne zabytki bardzo różnie. Weerth podkreśla, że dzieła sztuki zostały przez nich oszczędzone, co świadczy, że proletariat posiada zdrowy instynkt i umie odróżnić prawdziwą sztukę od fałszywej. Szczególnie ciekawie opisana jest galeria obrazów, która została zamieniona na szpital dla bohaterów rewolucji. Weerth okazuje się i w tym felietonie mistrzem, czarującym swym wielkim talentem i zdolnością łączenia martwych przedmiotów z żywymi ludźmi — przeszłości z teraźniejszością, realizmu z pewną uczuciowością romantyczną. Każdy z jego felietonów lub reportaży jest dowodem, że autor nie jest dziennikarzem, lecz poetą. Ma się wrażenie przy ich czytaniu, jak gdyby były napisane bez najmniejszego wysiłku. Przez stosowanie odpowiednich przymiotników przydawkowych Weerth umie wywołać osobliwą atmosferę uczuciową, która sprawia, że czytelnik odczuwa wszystko osobiście. Dlatego opisy jego są zawsze żywe.

Dla przykładu podaję w tłumaczeniu wyjątek z wymienionego reportażu, mianowicie opis wielkiej galerii:

„Śmiejąc się i żartując przeszliśmy w ten sposób apartamenty księcia i króla, wtedy otwarły się przed nami drzwi wielkiej galerii — rozmowa urwała się każdy ze zwiedzających wstrzymał oddech, kroczyliśmy na palcach. Wstąpiliśmy do miejsca świętego i uświęconego — świętego i uświęconego od tej chwili, gdy zamiast płaszczących się dworaków i tchórzliwych lokajów zamieszkałi obszerną salę tylko krwawiący bohaterowie, bohaterowie owych dni niezapomnianych, które, zaledwie minione, wydają się nam prawie bajką, podaniem. Galeria książąt i pochlebców stała się szpitalem. W długim szeregu, na poduszkach, leżeli biedni ranni. Tu patrzyło mocne oblicze męskie spod koca, blade wprawdzie i zmieszane, ale imponujące przez swój spokój pełen godności, z jakim leżący wydawał się tłumić swoje bóleści. Tuż obok niego głowa starca, oparta na chudej ręce, która zapewne więcej niż raz wiodła karabin rewolucji. Następnie chłopiec. Zaledwie uszedł śmierci i już czeka znów z wesołym uśmiechem na dzień, gdy będzie mógł ze śpiewem na ustach biegać przez swój piękny Paryż. I tak dalej w barwnym szeregu wszyscy ci waleczni, którzy przelali swą krew dla wolności — starcy, mężczyźni i dzieci. Owiała mnie cudowna bojaźń — jedno spojrzenie na drzemających —

i ulotniłem się, wstydzilem się przystąpić do łoża bohaterów jako zdrowy człowiek, jako ciekawski. — O, była to wspaniała myśl położyć rannych zwycięzców w apartamentach królewskich! Z wielkich złotych ram spoglądały postacie obrazów, jakby zdziwione, na cierpiących. U góry obrazy królów, na dole łoża proletariusza. Osobliwy pokój chorych!”

Tymczasem rewolucja paryska spowodowała również wybuch rewolucji w większych miastach niemieckich. Nastąpiła zmiana stosunków politycznych, tak że Marks i Engels razem z innymi emigrantami politycznymi mogli wrócić do Niemiec. Oba przywódcy proletariatu przystępują do przygotowań związanych z wydawaniem gazety. Weerth, którego praca zawodowa zatrzymała jeszcze w Belgii, wykonywał dla Marksa i Engelsa przez pewien czas funkcję łącznika między demokratami niemieckimi i belgijskimi. W końcu udało się Marksowi i Engelsowi skłonić Weertha do porzucenia swego zawodu i do podjęcia wspólnej walki o jednolitą wolną republikę niemiecką oraz do walki dla sprawy robotniczej. Weerth został redaktorem felietonu „Nowej Gazety Reńskiej“.

Jego zasługi dla tego niedoścignionego organu rewolucyjnego proletariatu zostały najlepiej ocenione i scharakteryzowane przez Engelsa w jego artykule poświęconym Weerthowi. Od numeru pierwszego, który wyszedł 1 czerwca 1848 r., ukazują się w „Nowej Gazecie Reńskiej“ artykuły i wiersze Weertha, różne satyry, głosy i polemiki, odzwierciedlające w sposób niezrównany historię tego roku. Na początku Weerth kontynuował serię felietonów wychodzących od r. 1847 w „Gazecie Kolońskiej“. Pierwsze z nich powstały już w r. 1845. Świetny jest cykl felietonów, zawierających szkice humorystyczne z niemieckiego życia handlowego. Weerth, który znał świat kupiecki z własnego doświadczenia, czerpie w całej pełni z tego źródła i stwarza typy przypominające postacie Dickensa.

Głównym bohaterem wspomnianej serii felietonów jest pan Preiss, właściciel domu handlowego, figura wzięta z życia. Za model służył Weerthowi jego własny dawniejszy szef w Bonn, radca handlowy aus'm Weerth. W postaci pana Preissa i jego podwładnych autor pokazuje w sposób humorystyczny charakter całego stanu kupieckiego od właścicieli wielkich firm handlowych do najniższych subiektów. Poza humorem tym kryje się jednak ostra krytyka i satyra. Pan Preiss przedstawiony jest w różnych sytuacjach: na początku jako wszechwładny szef prosperującej firmy, który dbając jedynie o mnożenie swego bogactwa, dysponuje bez serca swoimi urzędnikami; następnie dowiadujemy się, w jaki sposób reaguje on na wiadomość o rewolucji w Paryżu, i wreszcie widzimy, jak na wieść o rewolucji w Berlinie wszechwładny despota zamienia się w obawie o swoją własną osobę w tchórza. A gdy rewolucja została dokonana i księgowy pana Preissa zjawia się przed nim jako milicjant z szablą u boku i karabinem na ramieniu, ogarnia pana szefa strach. Księgowemu, któremu chciał niedawno wymówić posadę, przyrzeka on teraz podwyżkę pensji o sto talarów rocznie. Pan Preiss umie się dostosować do warunków, jakie stwarza czas, ma różne pomysły spekulacyjne, chce się rzucić na fabrykację kokard czarno-czerwono-złoty, potem szabli i sztyletów, potem karabinów i armat, w końcu jednak decyduje się na spekulację w produkcji szrapneli. Przewiduje on upadek rewolucji proletariackiej i zwycięstwo burżuazji; jest nawet przekonany, że w stolicy oczekuje się go, aby mu powierzyć tworzenie nowego ministerstwa. Weerth kończy tę serię felietonów następującym zdaniem: „Na całkiem nieuzasadnionej wiadomości, że pan Preiss zostanie prezesem ministrów, brutalni proletariusze wybili mu jeszcze tego samego wieczora okna“.

Szkie humorystyczne z niemieckiego życia handlowego nie są jednakowoż tylko satyrą na mieszczan i filistrów, drążących przed rosnącą siłą proletariatu, Weerth



daje w nich równocześnie wspaniałą, bardzo dowcipną krytykę stosunku panujących książąt do swych podwładnych oraz znakomity obraz przebiegu rewolucji.

Autor posługuje się w tym celu znanym chwytem literackim. Pan Preiss zasypia na wiadomość o wybuchu rewolucji w Berlinie; śni mu się, że wszystkie cyfry powstają przeciw coraz bezczelniej i zuchwalej zachowującym się zerom. Cyfry próbują najpierw pozyskać łaskę zer przez uniżone petycje. Gdy to nie pomaga, postanawiają one zacząć rewolucję.

Dla charakterystyki Weertha jako doskonałego humorysty i satyryka przytoczę w przekładzie petycję cyfr do panującego zera oraz proklamację tegoż, wydaną jako odpowiedź na ową petycję:

„Wasza Królewska Mość, najmiłościwszy Królu i Zero! Waszemu Zeru i Waszej marnej Wysokości pozwalamy sobie niniejszym zwrócić spokojnie uwagę, że uznajemy wprawdzie chętnie Waszą Doniosłość o tyle, o ile Zero ma znaczenie w ogóle w systemie dziesiętnym i innym systemie rachunkowym, że jednak bardzo wątpimy, czy Wasze Królewskie Zero miałoby jeszcze wówczas jakąkolwiek wartość, gdyby nie wyprzedzała go zawsze mieszczańska cyfra. Polecając przeto usilnie Waszemu Zeru i Waszej marnej Wysokości, żeby zechciała najlaskawiej natychmiast kazać wprowadzić suwerenność cyfr, pozostają i wygasają Waszemu Królewskiemu Zeru najuprzejmiej i najuniżeniej oddane cyfry: Jeden, Dwa, Trzy, Cztery, Pięć, Sześć, Siedem, Osiem, Dziewięć“.

W odpowiedzi Królewska Mość Zero ogłosiła następującą proklamację:

„Na bezdroża sprowadzone Cyfry, bardzo bezczelni Rodacy! Mając swoje źródło w gruncie prawnym moich sławnych przodków oraz okryty płaszczem bajecznym mojej absolutnej wysokości odczuwam największą potrzebę okazać Wam swoją niezmierną litość. Żądanie, żebym zgodził się na waszą suwerenność, dowodzi może najlepiej, że nie jesteście jeszcze dojrzałi do tego. Poddany nie jest istotą stale tylko biorącą, lecz utrzymującą, z cierpieniem. Dopóki zero posiada jeszcze wartość i znaczenie, nie stanie się nigdy zadość waszemu żądaniu; albowiem jest moim obowiązkiem czuwać nad wami i panować, jak prawdziwie panujące, królewskie Zero“.

Wrażenie, jakie rewolucja francuska wywarła na burżuazję niemiecką, Weerth przedstawia również w serii felietonów pt. „Aus dem Tagebuch eines Heulers“ (Z dziennika wyjca), wydrukowanej w „Nowej Gazecie Reńskiej“. Jego satyra i ironia nie oszczędzają też reprezentantów mieszczaństwa zasiadających w parlamencie frankfurckim i ponoszących winę za to, że rewolucja nie dała owoców ani na polu politycznym, ani też społecznym. Wymierzając w ten sposób silne ciosy burżuazji niemieckiej i władzy królewskiej, Weerth nie zapomina o burżuazji belgijskiej i angielskiej i poświęca im w „Nowej Gazecie Reńskiej“ kilka ciętych felietonów krytycznych. Wyśmienita jest np. fantastyczno-groteskowa satyra na Anglię pt. „Die Langeweile, der Spleen und die Seekrankheit“ (Nuda, splein i choroba morską).

Najobszerniejsza praca Weertha „Leben und Taten des berühmten Ritters Schnapphahnski“ (Życie i czyny sławnego rycerza Schnapphahnskiego) jest ostrym porachunkiem z junkierstwem pruskim. Jak już Engels zauważył, Weerth przejął nazwę swego bohatera z utworu satyrycznego Heinego „Atta Troll“, który przeważał tak księcia Lichnowskiego, należącego do najbardziej wpływowych przywódców reakcyjnych we frankfurckim zgromadzeniu narodowym i zamordowanego razem z pruskim generałem Auerswaldem przez chłopów w czasie powstania wrocławskiego we Frankfurcie. Weerth przyozdobił podejrzane przygody swego rycerza wykorzystując je w walce politycznej dowcipnymi żartami, doskonałymi pomysłami i nadzwyczaj komicznymi epizodami tak, że utwór ten można czytać dziś jeszcze z wielką satysfakcją. Do najzabawniejszych epizodów należy rozdział o „profesorze“, chorym z urojenia, który wzywa lekarza. Rozmowa tych dwóch osób jest nadzwyczaj do-

wcipna i pełna humoru. Chorego profesora teologii, który nigdy nie miał stosunku z kobietą, lekarz przekonuje w końcu, że tylko stosunek taki może go wyleczyć, a ponieważ profesor nie zna żadnej kobiety i jest zupełnym laikiem w tych sprawach, lekarz przyrzeka przysłać mu partnerkę następnego wieczora. Szczyt komizmu przedstawia opis oczekiwania owej damy przez zdenerwowanego profesora. Wydanie książkowe Schnapphahnskiego kończy się felietonem, w którym Weerth opisuje uroczystość z okazji 600-lecia założenia kamienia węgielnego pod katedrę kolońską. Na uroczystość tę, która odbyła się dnia 14 sierpnia 1848 r., przybyli regent, arcyksiążę Jan, i król pruski, Fryderyk Wilhelm IV, oraz deputowani ze wszystkich części Rzeszy. Autor łączy w opisie swym humor, satyrę i ironię dla ośmieszenia przede wszystkim króla pruskiego oraz bałwochwalstwa i głupoty mieszczaństwa niemieckiego i jego chełpliwych przywódców.

Henryk Heine, przeczytawszy utwór Weertha, chciał poznać osobiście młodego poetę. Za pośrednictwem Karola Marksa doszło pomiędzy oboma, pod pewnymi względami bardzo pokrewnymi sobie poetami, nie tylko do znajomości, ale nawet do przyjaźni. W korespondencji Heinego od marca 1851 r. znajdujemy wzmianki o Weercie. W liście z dn. 12 marca 1851 r. Heine daje następującą charakterystykę Weertha: „Pan Weerth jest... człowiekiem bardzo miłym, nadzwyczaj utalentowanym, nader zacnym i prawym; widziałem go osobiście mało, znam go jednak dokładnie przez wspólnych przyjaciół“. Weerth pośredniczył często między Heinem i jego wydawcą Campem oraz jego rodziną, w Hamburgu. O tym, że Heine cenił Weertha wysoko, świadczy jego długi list do niego z dn. 5 listopada 1851 r. List ten różni się zasadniczo od większości listów Heinego powagą treści i spokojem.

Jak już wspomnieliśmy, Weerth opublikował w „Nowej Gazecie Reńskiej“ również szereg wierszy humorystyczno-satyrycznych, odzwierciedlających przeważnie polityczne wypadki dnia. Po przejściowym zakazie „Nowej Gazety Reńskiej“ i ruchach w Kolonii Weerth napisał szereg wierszy zatytułowanych: „Nie ma nic piękniejszego na świecie niż kąsać swoich wrogów“, w których przedstawia on wydarzenia te w sposób żartobliwy. Jako próbę jego poezji z czasów, kiedy wychodziła „Nowa Gazeta Reńska“, przytoczę wiersz pt. „Heute morgen fuhr ich nach Düsseldorf“, który został przełożony na język polski przez Tadeusza Polanowskiego. Przekład ukazał się w numerze styczniowym „Twórczości“; jest to, o ile mi wiadomo, pierwszy wiersz Weertha, jaki się doczekał przekładu polskiego, Polanowski nie przełożył wprawdzie wszystkich zwrotek oryginału, opuścił jednak tylko mniej ważne, tak że istotna treść utworu została zachowana.

#### W drodze do Düsseldorfu

Do Düsseldorfu w drodze dziś  
Wyborną miałem sosjetę:  
Pan radca stanu bardzo kłął  
Na „Nową Reńską Gazetę“.

Ten system cały odmieni świat,  
A najpiękniejsze kobiety  
Któż weźmie sobie? Prosta rzecz:  
Redaktorzy „Reńskiej Gazety“!

„Jej redaktorzy — radca rzekł —  
To istnych diabłów sfora,  
Co Boga nie lękają się,  
Ni ober-prokuratora“.

W ogóle zniweczyć wszystko chcą;  
Nie szcędzą drwin i potwarzy!  
W przyszłości wznosić nie ma nikt  
Swym własnym bogom ołtarzy“.

Jeden na wszystko mają lek:  
Ład chcą wywrócić na nice  
Przez całkowity podział dóbr  
W różowej ich republice.

Zamilkł pan radca, zasię ja  
Niemal było zdziwiony:  
Cóż, całkiem z pana rozsądny człek  
W naszym stuleciu szalonym!

Więc pokrajany będzie świat  
Na setki milionów parceli;  
Podzieli się grunta, podzieli piach  
I morza też się podzieli.

I każdy człek otrzyma część  
Dla swojej własnej podniety —  
A redaktorzy — najlepszy kęs,  
Ci z „Nowej Reńskiej Gazety“.

W kobiety nasze godzą też,  
Małżeństwu grożą zagładą:  
Niech odtąd wszyscy *ad libitum*  
Do łóżka z sobą się kładą.

Więc z Mongołkami śniady Grek,  
Niemiec z żółtymi Chinkami,  
Z Eskimoskami smukły Szwed,  
Indianin zaś z Turczynkami.

Pragnę wyrazić radość swą  
Z wielce czcigodnej sosjety,  
Gdyż redaktorem jestem sam  
Tej „Nowej Reńskiej Gazety“.

Jedź pan i naszą sławę nieś  
Przez wszystkie morza i lądy.  
Doprawdy widać, że pan ma  
Niezwykłe rozumne poglądy.

Niech sobie jedzie zacny człek —  
Pomnik wystawić mu spieszę  
W wesołym felietonie tym,  
Ku czytelników uciesze.

Bo w samej rzeczy, nie każdy kiep  
Kopniaka od nas dostanie —  
Mam zaszczyt, drogi radco mój,  
Wyrazić ci poważanie.

Redaktorzy jednak „Nowej Gazety Reńskiej“ musieli ustąpić przed coraz bardziej panoszącą się nikkczemnością burżuazji niemieckiej. Dn. 19 maja 1849 r. ukazał się ostatni numer tego pierwszego pisma komunistycznego. Weerth stał do ostatniego dnia na posterunku, ogłaszając w numerze ostatnim artykuł polityczno-ekonomiczny pt. „Vom kommanden Sieg der arbeitenden Klasse“, w którym przepowiada zwycięstwo klasy pracującej. W zespole tworzonym przez czterech towarzyszy i założycieli „Nowej Gazety Reńskiej“ Weerth był ogniwem ważnym, był bojownikiem, który bronią satyry wymierzał druzgocące ciosy wrogom rewolucji i socjalizmu. Ze słuszną dumą mógł on powiedzieć dwa lata później w liście do Engelsa, wspominając czasy „Nowej Gazety Reńskiej“: „Byłem tam obecny“.

Mimo jego wiary w zwycięstwo ostateczne robotników, wyrażonej w ostatnim numerze „Nowej Gazety Reńskiej“, wypadki w Niemczech rozczarowały go tak bardzo, że nie był zdolny do dalszej stałej pracy literackiej. Już w zakończeniu ostatniego felietonu wydania książkowego „Schnapphahnskiego“ Weerth wyraża wielkie rozczarowanie, pisząc: „Tak, minęła uroczystość obrzydliwego kokietowania głupiego, suwerennego pocziwego Niemczyny i śmielibyśmy się może jeszcze z tego, gdyby przez lśniące gromady tych „popularnych“ książąt, tych sprzedajnych siłgusów i tych okpionych reprezentantów narodu nie szczyrzyły zębów do nas trupy proletariuszy paryskich, wiedeńskich i berlińskich, rozszarpane przez kule, gdyby poprzez mieszaninę obłudnych przyrzeczeń, najbezwstydniejszych kłamstw, nie dochodziły nas westchnienia śmiertelne podeptanych Polaków, wołania o pomoc katowanych Węgrów i wołanie o zemstę spustoszonej Lombardii, gdyby nie toczyła się przed stopami naszymi krwawa głowa Roberta Bluma<sup>15</sup> — dosyć jednak. Humor wysechł; książka skończona“. Wobec okrucieństwa kontrewolucji autor nie był w stanie pożegnać się z publicznością wesołym żartem.

Weerth poświęcił się znowu zawodowi kupieckiemu, który mu umożliwił podróże bardzo urozmaicone. Marks i Engels, żyjąc na wygnaniu w Anglii, namawiali go do współpracy z socjalistą Józefem Weydemeyerem, wspólnym przyjacielem, który wydawał pismo w Ameryce. Czy Weerth wysłał artykuły do pisma Weydemeyera, nie wiadomo. Engels zawiadamia wprawdzie Marksa w liście z dn. 22 stycznia 1852 r.,

<sup>15</sup> Deputowany lewicy w Frankfurcie, został rozstrzelany doraźnie w Wiedniu, w r. 1848.

że Weerth napisze coś dla Weydemeyera czy to jednak uczynił, jest wątpliwe. Natomiast jego wspaniały talent pisarski wyżywa się w listach do przyjaciół, pisanych z różnych części świata. Podróże, które mu umożliwił jego zawód, uśmierzyły jego wewnętrzny niepokój, charakterystyczny dla jego w gruncie rzeczy żywiołowego usposobienia, i zastąpiły mu poezję. Jak urozmaicone były jego podróże i z jakim zamiłowaniem im się oddawał, wynika z listu napisanego do Ferdynanda Lassalle'a w maju 1851. W liście tym Weerth pisze:

„Podróż, o której niedawno marzyłem — marzenie jest bowiem właściwym wyrazem dla takiego podróżowania — prowadziła, jak wiesz, z Londynu przez Amsterdam i areszt w Kolonii<sup>16</sup> do Hamburga i Szkocji, i muszę Ci radzić zupełnie serio, żebyś zaszczycił niebawem swoją wizytą Edynburg, gdyż jest to najpiękniejsze miasto, jakie widziałem dotychczas...

Spadając przez New-Castle i Manchester do Londynu, pojechałem następnie via Southampton do Oporto i Lizbony i spędziłem w Cintra kilka dni jesiennych, które różniły się bardzo od mojego aresztu wiosennego w Kolonii. W październiku i listopadzie Cadiz został moją rezydencją, białe miasto nad niebieskim Atlantykiem, miasto jarzących się oczu i zgrabnych nóg. Następnie wycieczka nad wybrzeże północne Afryki i do Gibraltaru, skąd pojechaliśmy w wielkiej kawalkadzie polować na lisy z powrotem na kontynent hiszpański. Potem Malaga i Granada, kraj kontrastów, zwłaszcza dla mnie, gdyż podczas kiedy w dzień leżałem z sir Johnem Peckingtonem nad fontannami Alhambry, wieczorem obrabiałem interesy w oleju i winogronach hiszpańskich i amerykańskich oraz w produkcji przemysłowej Szkocji i Niemiec przeznaczonej dla Hiszpanii. Nie śmieję się! Ty nie rozumiesz tego. Handel jest dla mnie najszerzym światem, najwyższą poezją.

Pogodne dni upłynęły w Sewilli i z ciężkim sercem oderwałem się od pięknej Andaluzji, od krainy, którą będę kochał wiecznie. Przez Kordowę, Sierre Morenę i Manche, gdzie śledziłem daremnie mojego wielkiego przodka, niezrównanego Don Kiszota, kontynuowałem swoją podróż do Toledo, Aranjuez i Madrytu, zboczyłem też do Eskurialu i następnie przez Aragonię spieszyłem do Barcelony, aby tam być zaskoczonym nagle w sposób nadzwyczaj drażliwy przez starą chorobę, splin.

Nie widziałem bowiem od sześciu miesięcy złej aury i nie mogłem już dłużej wytrzymać pod niebem wiecznie pogodnym. Rzuciłem się więc na pierwszy okręt, pojechałem do Marsylii, przez Prowansję, Paryż i Bingen do Kolonii i upadłem wreszcie odświeżony tu do hamburskich kanałów“.

Mimo wyczerpanej pracy zawodowej Weerth nie stracił kontaktu ze swymi przyjaciółmi i towarzyszami, chociaż, jak już wspominaliśmy, stosunek ten nie był już tak serdeczny jak w dniach wspólnej walki politycznej. Weerth był jednak zawsze gotów służyć Marksowi i Engelsowi pośrednicząc w przekazywaniu ich korespondencji i informacji placówkom komunistycznym w różnych krajach. Interesował on się zawsze losem i zmartwieniami swych przyjaciół żyjących na emigracji i odczuwał boleśnie ich cierpienia. Wynika to ze słów jego skierowanych do brata: „Gdy myślę o wielu z moich przyjaciół, którzy obecnie albo nie żyją, siedzą w więzieniu albo biedują za granicą, to już mi brzydą nędzne żarty w zwykłym towarzystwie. Mój dawny humor nie chce wrócić, i jestem jedynie wówczas szczęśliwy, gdy pracuję bezustannie“.

Marks wyraził się w jednym z listów do Engelsa o Weercie po jego wizycie, że był on, jak zawsze, w wielkiej rozterce z samym sobą. Czy ta rozterka wewnętrzna nie była powodem tułaczego życia Weertha? Stały niepokój, depresja psychiczna wyływały z tej rozterki i pędziły go najpierw z jednego kraju europejskiego do drugiego, następnie po wszystkich częściach Ameryki. Półtrzecia roku podróżował po Ameryce Północnej, Środkowej i Południowej. W r. 1855 powrócił na kilka miesięcy do Niemiec; pobyt ten jednak nie przyniósł mu wiele przyjemności, przeciw-

<sup>16</sup> Weerth był skazany na 3 miesiące aresztu za obrazę Lichnowskiego i odsiedział tę karę.

nie, Weertha spotkał w tym czasie największy zawód życiowy. Daremnie starał się on o rękę Betty Tendering, którą kochał i która krótko przedtem tak samo dała odprawę wielkiemu pisarzowi i poecie, Gottfriedowi Kellerowi, który ją uwiecznił jako Dortchen Schönfund w swej powieści „Zielony Henryk“.

Późną jesienią 1855 r. Weerth odwiedził przed ponownym wyjazdem do Ameryki swoich dawnych towarzyszy w Anglii, spędzając szczęśliwe godziny w rodzinie Freiligratha jak również z Marksem i Engelsem. Było to ich ostatnie spotkanie ze współbojownikami o wolność proletariatu i sprawiedliwość społeczną. Następną wiadomość, jaka doszła do nich o Weercie, była wiadomość o jego śmierci.